

Józef Opalski

NIEZBYT PIĘKNA, ALE BARDZO CZUŁA

Teatr Polonia wystawia „Le bel indifférent” Jeana Cocteau. Sztukę obrosłą legendą, ponieważ powstała (w 1940 roku) dla Edith Piaf. Był to jedyny występ piosenkiarki w teatrze dramatycznym (nie licząc komedii muzycznej „Mała Lili” – w roku 1951). Istnieje nagranie (akustyczne) tego spektaklu – przejmujące!

„Piękny Nieczuły” grany był w Polsce kilka razy, pamiętny jest jednak przede wszystkim dzięki kreacjom Ireny Eichlerówny (radio) i Ewy Krasnodębskiej i Anny Polony (spektakle telewizyjne). Sztuka napisana jest znakomicie i w jakimś stopniu oparta na wydarzeniach z życia Edith Piaf.

Piaf i Cocteau poznali się w lutym 1940 roku, na przyjęciu u przyjaciół. Sławna piosenkiarka przysłała w towarzystwie swojego ówczesnego partnera, znakomitego aktora Paula Meurisse. Cocteau już wtedy ją podziwiał i uwielbienie to pozostało mu do końca życia. W setkach artykułów i dziesiątkach książek o „paryskim wróbelku” właśnie teksty autora „Głosu ludzkiego”, znakomitego poety, wyróżnia osobliwie melancholijny, czuły i przejmujący ton:

Nie było nigdy drugiej Edith Piaf i nigdy nie będzie. Jest ona gwiazdą, która samotnie jarzy się na niebie Francji. O niej rozpamiętują splątane pary, które umieją jeszcze kochać, cierpieć i umierać.

Przyjrzyjcie się tej wątłej postaci o rękach jaszczurki z ruin. Przyjrzyjcie się temu czolu Bonapartego, tym oczom ociemniałej, która odzyskała wzrok. Jak będzie śpiewać? Jak się wypowie? Jak wydobędzie ze swej wątłej piersi wielkie skargi nocy? I oto śpiewa albo raczej, jak słowik w kwietniu, próbuje swej pieśni miłosnej.

Czy słyszeliście kiedyś słowika? Mozoli się. Waha się. Drapie. Krztusi się I nagle odnajduje. Śpiewa. Wstrząsa.

Bardzo szybko Edith Piaf, która bada siebie i swoją publiczność odnajduje swój śpiew. I oto głos wydobywany z wnętrzości, tkwiący w niej od stóp do głowy, rozpościera wysoką falę czarnego aksamitu. Ta ciepła fala nas zalewa, przesywa, przenika. Splatano nam figla. Edith Piaf, jak słowik niewidzialny gdzieś na gałęzi, sama staje się niewidzialna. Pozostanie z niej jedynie wzrok, jej blade ręce, woskowe czoło i ten głos, który nabrzmiewa, wznosi się, wznosi, stopniowo zajmuje jej miejsce i rosnąc jak jej cień na ścianie, chlubnie zastąpi tę postać drobną i nieśmiałą. Z tą chwilą geniusz Mme Edith Piaf staje się widzialny i każdy go stwierdzi. Ona sama siebie przewyższa, przewyższa swoje piosenki. Przerasta muzykę i słowa. Ona nas przerasta. Dusza ulicy przenika do wszystkich pokoi w mieście. To już nie Mme Edith Piaf śpiewa: to deszcz, który pada, wiatr, który świszczce, to blask księżyca, który rozpościera swój woal.

Związek Piaf i Paula Meurisse stawał się coraz bardziej burzliwy. Aktor uosabiał typ gentelmana, o nieskazitelnym wychowaniu, a Edith Gassion, córka wędrownego akrobata i ulicznej pieśniarki, wychowywana przez babki: alkoholiczkę i właścicielkę domu publicznego, była – co tu kryć – córką ulicy. Początkowa fascynacja sposobem bycia aktora, elegancją, jego nieskazitelnymi manierami, szybko przerodziła się w złość, kompleksy, irytację...Prowokowała sprzeczki, krzyczała, tupiała, płakała, przeklinała, z dziką furią rzucała i rozbijała różne przedmioty – Meurisse znosił to wszystko ze stoickim spokojem. Leżał na łóżku, przymykał oczy, przykrywał twarz gazetą i mówił: *Prosiłbym, abys nie rozbijała radia*. Pewnego dnia jednak, roztrzaskała i radio. Wtedy wstał i powiedział: *to, co zrobiłaś, to nieładne*. Następnie dał jej w twarz i położył się z powrotem. Takie sceny powtarzały się coraz częściej. Nic dziwnego, że wreszcie związek Piaf i Meurisse'a rozpadł się.

Piaf opowiadała Cocteau o tych dramatycznych chwilach. Poeta, zainspirowany relacjami pieśniarki, postanowił napisać dla niej jednoaktówkę. Tekst powstał ponoć w 48 godzin. Poznali się w lutym 1940 roku, a już w marcu „Le bel indifférent” był gotowy i pisarz namówił artystkę do występów w teatrze. Premiera (z Edith Piaf i Paulem Meurisse) odbyła się 20 kwietnia 1940 roku w teatrze „Les Bouffes-Parisiens”. Przyjęcie było entuzjastyczne! Przedstawienie zostało wznowione w 1953 roku (z Jacquesem Pillsem, ówczesnym mężem Piaf) i z tego roku pochodzi też nagranie. Słuchając tej płyty szybko można zorientować się, że Piaf była nie tylko wielką piosenkarką, ale posiadała niebywały „nerw” aktorski i charyzmę sceniczną. Cocteau napisał dla niej zresztą jeszcze jeden tekst dramatyczny – „Upiorna z Marsylii” - nigdy go jednak nie zagrała.

Przyjaźń poety i pieśniarki trwała przez lata. Śmierć zabrała ich prawie jednocześnie (Piaf - 10 października 1963, Cocteau - 11 października 1963). Pisarz, mimo tego, że bardzo źle się czuł, chciał jeszcze koniecznie nagrać wspomnienie o Piaf do radia. Mówił przecież: *Gdy Piaf umrze, część mnie umrze razem z nią*. Nie zdążył. Powalił go atak serca.

Nie umiem pisać ani mówić o Piaf inaczej, jak tylko z największym wzruszeniem. Klębią się wspomnienia i piosenki, zachwyty dla jej sztuki i wdziękność za to, że była i dała nam tak wiele.

W Paryżu uwielbiano wiele gwiazd – szalano za Yvette Guilbert i wspaniałą Mistenguette, zachwycono się Yvonne George i Fréhel, waliły tłumy, żeby zobaczyć *bardziej paryską niż sam Paryż* Josephine Baker... Ale Edith Piaf kochano! Była to miłość prosta, szalona i – zaborcza! Była bożyszczem tłumów: to ją opiewali poeci i wielbili dozorczy, kochali ją intelektualiści, artyści i zwykli sprzedawcy gazet. To tylko u niej aprobowano wszystkie wady i skandale; to słuchając piosenek Piaf płakały sprzedawczynie płyt w sklepach z nagraniami, kiedy przychodziły wiadomości o kolejnych chorobach, wypadkach

i nieszczęściach, to ją wreszcie przyszedł pożegnać stutysięczny tłum, który przedefilował w przeddzień pogrzebu przez jej mieszkanie...

Sztuka Edith Piaf wydaje się nieśmiertelna. Dotyka bowiem każdego ze zranionych serc ludzkich. Każdemu z nas wydaje się, że swoje piosenki śpiewa dla niego, tylko dla niego. Udała się wielkiej pieśniarce najtrudniejsza ze sztuk – jej interpretacji nie nadwyrężył bezlitosny czas, wciąż są żywe, wciąż wzruszają i przejmują. Melancholijne pocieszenie; *non omnis moriar* - nie wszystko udaje się unicestwić śmierci.

Kraków, maj 2017 r.